

KAYAH

OSTRY SMAK ŻYCIA

GDY MIAŁA 4 LATA, ZDECYDOWAŁA, ŻE BĘDZIE ŚPIEWAĆ. JEJ MIŁOŚĆ DO MUZYKI PRZECHODZIŁA RÓŻNE FAZY. NAJPIERW FASCYNOWAŁO JĄ RAEGGE, POTEM BYŁY KLIMATY SOUL, JAZZ, R&B. GRAŁA FOLKOWO Z BREGOVICEM I ŁATYNSKO Z CESARIĄ EVORĄ. OSTATNIO NAGRAŁA PŁYTY Z... KWARTETEM SMYCZKOWYM!

ROZMAWIAŁA AGATA DOMAŃSKA
ZDJĘCIA XXXX
STYLIZACJA XXXXXX
MAKE-UP XXXXXXXXXXXXX

Kiedy pytam, którą ze swoich piosenek lubi najbardziej, odpowiada: „To tak, jak zapytała matkę, które ze swoich dzieci najbardziej kocha”. Wciąż szuka swojego miejsca w muzyce, bo – jak twierdzi – prawdziwy artysta jest wiercipiętą i nigdy nie stoi w miejscu. Dlatego chce się sprawdzać w różnych stylach, na różnych poziomach. I nieustannie się uczyć. Gdyby miała opisać to, co robi w muzyce, nasuwa się jej jedno określenie: „La donna e mobile”. Kobieta zmienną jest. Bo taka jest Kayah: wciąż zaskakuje. Ale prywatnie chce być zwykłą kobietą – dobrą matką, seksowną partnerką, szczerą przyjaciółką.

Wyrafinowane danie w drogiej restauracji, porcja sushi, a może własnoręcznie ulepione pierogi. Co wybrałyby pani na jutrzejszą kolację?

No cóż, jedzenia specjalnie nie celebruję. Nie zależy mi na wyszukanych dekoracjach stołu albo wyrafinowanych przystawkach. Lubię zwyczajnie usiąść w kuchni z przyjaciółmi i pogawędzić. Więc może sushi, bo proste, a do tego je uwielbiam.

A co z domowymi pierogami?

Nie bardzo umiem gotować. Choć kiedy czasem mnie coś napada, potrafię zaskoczyć samą siebie i wyczarować pyszne danie. Ale nigdy nie jest to potrawa z polskiej tradycyjnej kuchni.

Nie lubi pani polskiej kuchni?

Wręcz przeciwnie – wigilijną ubóstwiam. Ale niewiele naszych tradycyjnych dań jest przygotowywanych z myślą o wegetaria-

nach. Dlatego tak trudno znaleźć mi propozycję dla siebie. Jeśli sama coś przygotowuję, to najczęściej są to sałatki – robię naprawdę pyszne. Specjalizuję się też w robieniu tofu i wszystkiego z soi w curry. Moje dania są zwykle bardzo ostre. Jeszcze godzinę po posiłku pali mnie w kącikach ust.

Co skłoniło panią do vegetarianizmu – zdrowie czy poglądy?

Choć taka jest pani apetyczna, to jakoś nie widzę pani na talerzu. Tak samo myślę o zwierzętach. Przyznaję, mięso bardzo mi smakowało, ale potem spotykałam na łące krowę i wstydziłam się spojrzeć jej w oczy. I tyle.

Krażą plotki, że gdy przytyła pani w ciąży 30 kilogramów, otarła się pani wręcz o depresję...

Moja depresja nie miała nic wspólnego z wyglądem. Zwyczajnie cierpiałam na depresję poporodową, tzw. baby blues. Wszędzie w cywilizowanych krajach depresję poporodową leczy się hormonalnie, a u nas nadal jest tematem tabu. Bo co to za matka, która zamiast odczuwać niesłychane szczęście z powodu pojawienia się potomka, ma jakieś wahania nastroju?

Nadprogramowe kilogramy naprawdę nie przeszkadzały?

Oczywiście, że przeszkadzały. Przyznaję, że kiedy się okazało, że nie ubywa mi ich, mimo że karmię dziecko piersią, czułam rozdrażnienie. Nie mogłam sobie jednak wtedy pozwolić na żadne drastyczne diety, by nie stracić pokarmu. To było dla mnie najważ-

niejsze, bo karmienie piersią po prostu uwielbiałam. Dopiero kiedy odstawiłam dziecko od piersi, przesłam na radykalną dietę. Po 13 dniach diety kopenhaskiej, a więc półtora roku po porodzie, odzyskałam formę. Jest to jednak dieta wyczerpująca i nie jestem pewna, czy zdrowa. Ale byłam wtedy zdeterminowana.

A teraz, jaki jest pani stosunek do diet i odchudzania?

Lubię diety. Uważam, że oczyszczają nie tylko ciało, ale i umysł. Dają uczucie lekkości, graniczące z poczuciem spożywania strawy jedynie duchowej. Niestety, zimą, zwłaszcza w czasie mrozów, wszelkie diety są dla mnie nieosiągalne. Muszę czekać, aż się ociepli i wtedy na chwilę udaje mi się zakneblować sobie buzię.

Tylko na chwilę?

Kiedy jestem w trasie koncertowej, dbanie o dietę i regularne posiłki jest niezwykle trudne. A przy mojej naturze – wręcz niemożliwe... Jestem dość chaotyczna i w rezultacie niekonsekwentna. Ale mam swoje tajne sposoby. Na szybko – dieta kopenhaska. Wolniej – niełączenie produktów. Choć teraz nic nie działa.

Dlaczego?

Dwa lata temu zdiagnozowano u mnie poważną chorobę tarczycy. I teraz tyję od samego patrzenia na szklankę wody. Ale co tam, zdecydowałam się ją wypić.

To musi być dla pani bardzo trudne.

Choroba wywróciła działanie mojego orga-



„JEST COŚ, CO MOGŁABYM JEŚĆ RANO, WIECZÓR, WE DNI I W NOCY: TO FALAFEL NA OSTRO Z DUŻĄ ILOŚCIĄ CZOSNKU”



nizmu do góry nogami. Zaserwowała mi bezsenne noce, podwyższone ciśnienie, ale także widoczne gołym okiem efekty uboczne, jak opuchlizna i kłopoty z retencją wody. No i totalnie spowolniony metabolizm, a więc i kłopoty z wagą. Dla kogoś, kto przy wzroście 176 cm miał zawsze rozmiar 36-38, sytuacja, gdy bluzka w rozmiarze 40 jest za ciasna w ramionach, jest jakimś koszmarem. A kiedy do tego jest to powszechnie komentowane, to koszmar przegradza się w prawdziwy horror.

Jak sobie pani radzi ze złośliwymi komentarzami na temat wyglądu?

Jak każdy, mam lepsze i gorsze dni. Ale myślę, że kluczem jest samoakceptacja. Kiedyś zawsze pragnęłam być kimś, kim nie byłam. Patrę dziś na swoje stare zdjęcia i myślę: „Jaka ładna i kształtna”. I natychmiast przypominam sobie, co wtedy myślałam. Wydaje

mi się, że strasznie dużo czasu marnujemy na autodestruktywną krytykę. Bramą do szczęścia i harmonii jest wdzięczność i docenianie wszystkiego tego, co mamy, a nie narzekanie.

Ale taka postawa jest bardzo trudna...

Tak, to bardzo trudne. Zdarza mi się więc narzekać. Choć pewnie za 10 lat, patrząc na dzisiejsze zdjęcia, będę tak samo pukać się w czoło jak teraz, gdy oglądam zdjęcia sprzed lat. I żałować tej straconej energii. Czasem zastanawiam się: w wywiadach daję tyle mądrych rad, a dlaczego w życiu tak trudno mi je stosować? Na płycie „Skala”, jest piosenka, w której śpiewam: „Gdy człowiek jeszcze w sobie znajdziesz, pokochaj go”. A jednak jestem dla siebie wciąż taka surowa... A przecież nawet niedoskonała w urodzie kobieta jest piękna, gdy ma takie przekonanie. Kiedy ktoś czuje się komfor-

towo ze sobą, i nam jest z nim dobrze. Może po prostu trzeba w siebie uwierzyć?

Jaką część swojego ciała lubi pani najbardziej?

Piersi. Od 11 lat zagadką jest dla mnie to, jak udało im się wykarmić dziecko. Tak genialnie spełniały swoją funkcję i dlatego z wdzięczności muszę je teraz wielbić. Tym bardziej że jestem córką matki walczącej niegdyś z rakiem piersi.

A nogi? Fanki ich pani zazdroszczą.

Tak, kocham moje nogi. Ale żeby było śmieszniej, choć cieszy mnie ich kształt i wiem, że są moim atutem, kocham je za to, że tak mi wiernie służą. Dzięki nim schodziłam całą Wenecję i Manhattan, wytańczyłam całe noce. Cierpliwie mnie niosą, choć ich nie oszczędzam. Człowiek to jednak twór idealny. Oczywiście każdy z nas mógłby te-

raz samokrytycznie podać listę swoich niedoskonałości, ale tak naprawdę jesteśmy boskim tworem.

Ale nad boskim wyglądem warto jednak czasem popracować...

Trochę tak. Ja bardzo lubię ćwiczenia! Daję wielkiego kopa. Ćwicząc, jestem dumna, że przezwyciężyłam własną słabość i lenistwo. Mam w domu siłownię, zasuwam więc na bieżnię i rowerku. Choć muszę przyznać, że od tygodnia nie udało mi się nawet zejść do piwnicy. A przecież diabeł tkwi w regularności... Uwielbiam też hantle i – o dziwo – przysiady ze sztangą. Cudownie działają na uda i pośladki.

A codzienna pielęgnacja skóry?

Mam szczęście być ambasadorem marki kosmetycznej AA, mam więc nieograniczony dostęp do tych wspaniałych kosmetyków. Kiedy tylko mogę, jadę do zaprzyjaźnionego spa, gdzie oddaję się w ręce specjalistek. Wystarczy weekend i jestem jak nowa. Mam chyba też dobre geny, dzięki którym moja skóra dobrze wygląda, choć oczywiście pewnych procesów nie da się zatrzymać.

Kiedyś sporo pani eksperymentowała: dready, loczki, warkoczki. Ostatnie stylizacje są bardziej eleganckie...

O SOBIE

► **Miejsce, którego nigdy nie zapomnę: dom moich dziadków**

Ulubiony kolor: amarant
Ulubiona sałatka: śmietnik z dużą ilością czosnku
Ulubiona kuchnia: azjatycka, ale indyjska chyba najbardziej
Ulubione zajęcie: nie powiem :-)
Ulubiona postać: Kłapouchy
Periodyk, radio czy telewizja: radio o jazzowym lub klasycznym profilu

Mięso czy ryba: mięso nigdy!
Na co zwracam uwagę u mężczyzn: inteligencję, przekonania, czyste ręce i stopy
Na co zwracam uwagę u kobiet: na wszystko, co piękne i kształtne
Ulubiony masaż: gua sha
Ulubione miasto: Nowy Jork
Najlepsza cecha charakteru: szczerść
Najgorsza cecha charakteru: szczerść? :-) ○

MOIM KULINARNYM GRZESZKIEM SĄ GRUBO KROJONE PAJDY CIEMNEGO PIECZYWA Z JAJEM NA TWARDO, POMIDOREM I SZCZYPIORKIEM. DLACZEGO GRZECH? BO ZJADAM ICH WIELE...

Nie interesuje mnie sezonowość. Chcę się starzeć z moją muzyką i z moją publicznością. Wszystko, co reprezentuję sobą dziś, przyszło właśnie z wiekiem. Dojrzałość jest skarbem. Kobieta 40-letnia nadal może być bardzo atrakcyjna, ponieważ jest bogatsza wewnątrz, mądrzejsza, zdystansowana i w pełni świadoma. Co nie oznacza, że kiedyś jeszcze nie będę miała dreadów.

Czy nad wizerunkiem scenicznym pracuje pani ze sztabem stylistów?

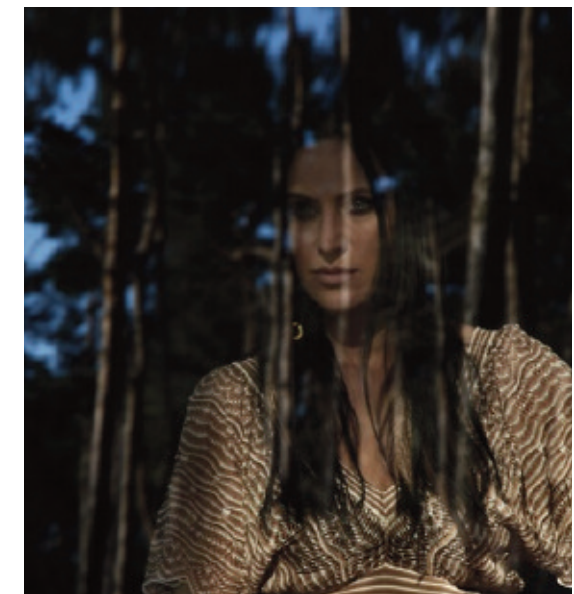
Mój sceniczny image to ewidentna zabawa w teatr, a z pewnością kreacja z przymrużeniem oka. Nie traktuję tego poważnie. Tak naprawdę niewiele uwagi i czasu na to wszystko poświęcam. To, co istotne, zawiera się na krążku, a nie na okładkowym zdjęciu. Choć jako estetka lubię wydawać płyty o pięknej szacie graficznej, ponieważ traktuję je jako zamknięte dzieło. W realizowaniu moich stylizacyjnych pomysłów pomaga mi czasem Ania Zeman, a czasem Nalka Grewińska. Większość odsłon to jednak dzieło przypadku, żart. I tak lubię najbardziej.

Jak się ubiera pani na co dzień?

Żyję normalnym życiem. Kupuję jajka, bułki i to nie w pełnym makijażu oraz z boa. Jestem matką, gospodynią, żoną. Poza tym w moim życiu dzieje się tyle ciekawych spraw, że wciąż mam deficyt czasu i na wygląd nie chcę go poświęcać więcej niż to konieczne. Wybieram łatwe i szybkie rozwiązania: dzinsy, t-shirt. Tak naprawdę to na co dzień najchętniej chodziłabym w czapce niewidce, ale jej nie mam, więc staram się wyglądać najnormalniej i nie rzucać się w oczy. Nawet się nie maluję. Moje życie zawodowe wymaga ode mnie bardzo intensywnego makijażu. Kiedy mam w miesiącu więcej niż sześć koncertów, na widok pędzla z pudrem moja skóra się kurczy. Chcę więc jej czasem podarować odrobinę wolności.

Nie jest chyba łatwo o niewidzialność po takich sukcesach: 8 Fryderyków, 7-krotna platyna za płytę „Kayah i Gregovic”, tytuł indywidualności roku '96. Sławę łatwo się zachłysnąć...

Cóż, gdyby te wszystkie nagrody, zachwyty i inne cudowne rzeczy spadły na mnie na samym początku mojej drogi zawodowej,



to pewnie zwariowałabym. A ponieważ miałam już na swoim koncie falstart i parę poważnych kopniaków, potrafiłam z pokorą patrzeć na tę popularność. Już wiedziałam, że ten zawód jest często jak sinusoida: raz w górę, raz w dół... Nie zależało mi na popularności, tylko na odbiorcy. Nie robiłam kariery, tylko muzykę. Nie hity, tylko piosenki – a że przy okazji wpadały w ucho... Niestety, później ze splendorem i popularnością przyszyły też i niemiłe sprawy, jak plotki, zdjęcia z ukrycia i często niemające nic wspólnego z prawdą komentarze. Myślę więc, że nawet jeśli sodówka trochę mi już bulgotała, to wszystko to szybko sprowadziło mnie na ziemię.

Jak sobie radzić z ciemną stroną sławy?

Po jakimś głupim komentarzu, podłej plotce muszę się zresetować. Czasem zakupami, czasem spotkaniami z przyjaciółmi, podróżami lub kieliszkiem wina. Seks też jest w porządku.

Czuje się pani zrealizowana jako artystka?

Cudownie jest robić w życiu coś, co się lubi, choć do całkowitego spełnienia jeszcze mi daleko. Ale to miłe, kiedy mam dla kogo grać koncerty; czuję się wtedy potrzebna, a moje wysiłki uzasadnione. Poczulałam to znowu w trasie koncertowej, promującej płytę „Skala”. Niech więc to trwa...